



CATHERINE BAKEWELL

Serce
pełne kwiatów
FLOWERHEART

PRZEŁOŻYŁA AGNIESZKA MYŚLIWY

Young

CATHERINE BAKEWELL

Serce
pełne kwiatów
FLOWERHEART

PRZEŁOŻYŁA
Agnieszka Myśliwy



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Flowerheart

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Maria Mazurowska
Redakcja: Anna Poinc-Chrabąszcz
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Catherine Lee
Opracowanie graficzne okładki: Ewa Popławska, Łukasz Werpachowski
Ilustracja na okładce: © 2023 by Yejin Park
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2023 by Catherine Bakewell
All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Young
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Myśliwy, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-022-8

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





Rozdział pierwszy

Mieczyki na odwagę. Białe goździki na szczęście. Ciemierniki na spokój.

Choć wypełniłam salonik kwiatami i otuliłam się ich słodkim zapachem, nie mogłam zapomnieć ostrzeżenia Rady.

„Panno Claro Danielle Lucas, przedstawiciele Wielce Szanownej Rady Magii złożą Pani wizytę dziś o dziesiątej”.

Moje serce biło w rytm zegara, który odmierzał kolejne minuty.

Otworzyłam szeroko okna, by wpuścić do wnętrza rozkosznie letnie powietrze. Magia szumiała we mnie zachwycająco, kiedy stałam w promieniach słońca. Przez chwilę czułam spokój, po czym rozległ się szept: *Rada nie będzie miała pożytku z takiej czarodziejki jak ty.*

Zacisnęłam dłonie na materiale błękitnej sukienki. Bolało, kiedy moja magia ze mnie szydziła, ale obawiałam się, że tym razem ma rację. Nie mogłam przestać myśleć o innych zbliżonych do mnie wiekiem czarodziejkach, które wybierały białe suknie i mierzyły długie rękawiczki, przygotowując się

do ceremonii powołania i balu. Nareszcie stawały u progu kariery, której poświęciły całe swoje życie.

Myślałam też o Xavierze Morwynie. Mój najlepszy przyjaciel z dzieciństwa został powołany rok przed czasem. Prowadził sklep z rodzicami. Pomagał ludziom, czynił cuda. Z nas dwojga to on ziścił marzenia, które oboje żywiliśmy.

Zastanawiałam się, czy o mnie myślał. Czy wiedział, jakim jestem rozczarowaniem.

Zaskrzypiały kuchenne drzwi, na progu pojawił się tata, trzymał w rękach tacę z trzema imbryczkami i zbieraniną niepasujących do siebie filiżanek. Jego niebieskie oczy pałały nadzieją, ogniem, który nigdy w nim nie wygasał, niezależnie od tego, ile razy zawiodłam.

– Nie ma powodów do zdenerwowania. – Odstawił tacę na niski, wytarty stół i utorował sobie drogę przez labirynt krzeseł (stały tu wszystkie, jakie posiadaliśmy, nie wiedzieliśmy bowiem, ilu członków Rady się spodziewać), by położyć dłoń na bufiastych rękawkach mojej sukienki. – Jesteś najbardziej utalentowaną młodą czarodziejką, jaką znam – dodał. – Na pewno to docenią.

Jego wiara we mnie była uroczą i podnoszącą na duchu, ale dzisiaj akurat przypominała mi raczej miseczkę cukru dosypaną do herbaty.

– Rada nie słynie ze składania wizyt domowych, by przynosić dobre wieści, tato – odparłam. Magia naprężyła moje mięśnie, przyspieszyła bicie serca i szeptała nieustępliwie: *Porażka, porażka, porażka.*

Przywoływała wspomnienia, zapraszała iskry wstydu w mojej piersi. Ten dzień, kiedy podpaliłam zasłony Madam Carvalho. Wybuch śmiechu, od którego pomiędzy deskami podłogowymi Mistrza Pierre’a wyrosły konwalie. Moja magia

czerpała moc z mojego niepokoju i potęgowała go, aż rozbił wszystkie butelki z miksturami Madam Ben Ammar.

Za plecami taty coś zagrzechotało i zabrzęczało niczym osobliwy instrument. Jeden z imbryczków zaczął się kołysać na boki, jego zawartość prawie się wylała. Zrobiłam gniewną minę, podeszłam do stolika i mocno docisnęłam blad różową pokrywkę. Czasami moja magia mnie przerażała, czasami po prostu wkurzała.

Proszę, zachowuj się.

Rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

Warkocz owinął mi się wokół szyi, kiedy okręciłam się na pięcie, by zmierzyć tatę zaniepokojonym wzrokiem.

– Zostaniesz z nami?

Zmarszczył piegowate czoło.

– Skarbie, nie jestem przecież magicznym...

– Proszę – jęknęłam jak marudne dziecko.

Pokiwał głową i podszedł, by wziąć mnie za rękę.

Kiedy odwróciłam się do drzwi, magia wbiła szpony w moje serce. Ze wszystkich sił próbowałam być odważna. Wystarczyłaby odrobina strachu, by na oczach Rady moja magia rozpętała chaos w naszej małej chatce. Wypaczyłaby drzwi w odcieniu jaskrów. Wzbiłaby chmury kwiatowego pyłu w powietrze. Roztrzaskałaby okna.

Nie mogłam na to pozwolić.

Wzięłam głęboki oddech i położyłam dłoń na gałce... ale drzwi same się otworzyły.

W miejsce trawnika wyrosła spowita półmrokiem komnata o marmurowych podłogach i sufitach. Kilka kroków ode mnie stanęła czarodziejka odziana w tradycyjną czerń ze złotą spinką, która oznaczała przynależność do Rady. Moje barki zeszywniały pod wpływem jej zimnego spojrzenia. Dobrze

znałam wyraz tych niebieskich oczu... i treść wykładów, które płynęły z tych ust.

– Panno Lucas – powitała mnie Madam Albright, moja pierwsza nauczycielka.

Skrzywiłam się w duchu i pochyliłam głowę.

– Miło panią znów widzieć, Wasza Wspaniałość.

Prychnęła lekko i otrzepała przód czarnej jedwabnej sukni, jakbym ją czymś skaziła. Tata pospiesznie zaproponował jej nasz „najlepszy” (bo jedyny) fotel.

Następnie próg przekroczył czarodziej w jedwabnym cylindrze.

– Panno Lucas – przedstawił się – jestem Mistrz O’Brian.

Dygnełam. Magia objała się o mój mostek.

– Witam, Wasza Wspaniałość.

Zaprosiłam go dalej, a tata od razu rzucił się ścisnąć mu rękę i szukać krzesła.

Do pokoju wszedł kolejny czarodziej, potem czarodziejka i jeszcze jedna, aż zebrało się ich ośmioro. Wszyscy mieli na sobie surowe czarne stroje. Dygałam i witałam się, a tata pobiegł do kuchni po stołek.

Objęłam wzrokiem całą magiczną grupę – wyglądała jak stado kruków – i zakręciło mi się w głowie. Jaki wyrok przyszli ogłosić?

Mogłam tylko zaciskać dłonie na kłamce i chwycić się kurczowo pierwszych lekcji na temat tego, jak uspokoić moją magię. „Skoncentruj się na oddechu”, mawiali moi nauczyciele.

Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam zamykać drzwi...

W szczelinie pojawił się lśniący czarny but.

– Przepraszam – rozległ się głos młodego mężczyzny. Znamy głos.

Zmarszczyłam brwi i się cofnęłam.

Moje myśli rozpiezchły się niczym liście na wietrze.

Xavier Morwyn.

W dzieciństwie uważałam go za miłego dla oka, lecz teraz, ku własnemu przerażeniu, odkryłam, że stał się bardzo przystojny. Był też wyższy – kiedyś patrzyliśmy sobie w oczy i prześcigaliśmy się w tym, kto zdoła dłużej nie mrugnąć. Teraz jego kapelusz niemal muskał nadproże. Włosy, dawniej krótko przycięte, teraz opadały na sztywny biały kołnierzyk koszuli. Xavier był bledszy, niż zapamiętałam, miał ciemne sińce pod brązowymi oczami, jakby od wielu, wielu nocy nie spał.

Powoli zdjął cylinder z ciemnej głowy i przycisnął go do serca.

– Witaj – powiedział cicho.

Gdybyśmy byli dziećmi, uściskalibyśmy się ze śmiechem i podjęlibyśmy wątek rozmowy tam, gdzie ją przerwaliśmy.

Może zrobilibyśmy to nawet teraz, gdyby zadał sobie trud odpisania na moje listy. Gdyby nie ignorował mnie przez pięć długich lat.

Że też wybrał akurat ten dzień na wizytę.

– A ty co tu robisz? – zapytałam.

Na jego blade policzki wypłynął rumieniec, który dotarł aż do uszu.

– Och, hm, zwołano zebranie wszystkich członków Rady w tym okręgu. – Wskazał palcem złote słońce wpięte w czarny fular.

Poczułam ukłucie zazdrości. Byliśmy prawie w tym samym wieku. Niewiele się od siebie różniliśmy, ja powinnam praktykować magię, a tymczasem to on zjawił się tutaj w towarzystwie innych magicznych osób, by być świadkiem mojej porażki.

Dygnęłam przed nim sztywno.

– Witam, Wasza Wspaniałość.

Zrobił grymas i otworzył usta, aby coś powiedzieć, ale się rozmyślił. Tylko skinął głową, przekroczył próg i odwiesił kapelusz obok innych. Zamknęłam za nim drzwi, a kiedy się odwróciłam, okazało się, że Xavier nadal stoi w korytarzu.

– Tata znajdzie ci miejsce – powiedziałam. Z tyłu głowy znów usłyszałam szept mojej magii, jej siła rosła, ilekroć mój wzrok biegł do Xaviera.

Zapomniałam, jakie miał piękne oczy.

– Panno Lucas?

Jego głos był ciepły i łagodny niczym wiosenna bryza, specjił go tylko chłód oficjalnych słów, którymi się do mnie zwrócił. Zawsze byłam dla niego Clarą, w pierwszych listach nazywał mnie nawet „swoją Clarą”.

Nieśmiało wskazał na moje włosy.

– Ma pani trochę... kwiatów.

Podniosłam dłonie do kędzierzawego jaskraworudego war-kocza, w którym wyrosły duże różowe kamelie.

Niemal co wieczór tata czytał mi starą książkę, która należała do mojej matki: *Atlas botaniczny Waverly*. Nie było tam żadnych historii, tylko ryciny roślin z ich nazwami, pochodzeniem, sposobami hodowli i symboliką. Po latach lektury rytm ukrytych w kwiatach znaczeń wyrzył się w mojej pamięci.

Różowe kamelie – niemalże słyszałam jego słodki głos. – Na stałość w uczuciach.

Roześmiałam się, siłąc się na spokój, a w duchu szukałam jakiegokolwiek wymówki, która pomogłaby mi zachować choć odrobinę godności.

– Och! Och tak, celowo je wyhodowałam. Uznałam, że będą ładnie wyglądać.

Xavier zaciśnął usta i wbił wzrok w podłogę.

– Wyglądają, panno Lucas. Bardzo ładnie. Te kwiaty. To...

– Mistrzu Morwyn?

Xavier podskoczył, słysząc tytuł. Tak nazywano jego ojca. Jakie to dziwne, że jego rodzice nie przyszli z nim, przecież również byli członkami Rady okręgu.

Mistrz O'Brian spojrzał na nas spod zmarszczonych brwi.

– Znacie się?

Xavier gorączkowo pokręcił głową. Rana w moim sercu zabolęła i pogłębiła się.

– Cóż, jako dzieci, ekhm, przyjaźniliśmy się, ale od wielu lat ze sobą nie rozmawialiśmy. Zapewniam, że to nie będzie problem.

Chciałam krzyknąć, że to z jego winy od tak dawna nie rozmawialiśmy i że to z pewnością jest problem, ale magia płonęła pod moją skórą, a toczono szeptem rozmowy członków Rady przypominały, że są ważniejsze sprawy.

Xavier raz jeszcze mi się uklonił, po czym wszedł do saloniku. Zanim stanęłam przed obliczem Rady, wyrwałam kamelie z włosów i rzuciłam je na podłogę.

Tata powitał Xaviera z zachwytem i tak mocno klepnął go w plecy, że młody czarodziej aż się wzdrygnął. Przez chwilę się sprzeczali, czy tata powinien oddać swoje krzesło Xavierowi, czy może należałoby zaproponować je mnie, ale w końcu Xavier oparł się o ścianę, jakby w takim samym stopniu co ja nie przynależał do grupy wspaniałych magików.

Zapytałam, kto ma ochotę na herbatę. Wszyscy poza Xavierem, który wziął ode mnie duży bezkształtny kubek z nieśmiałym „dziękuję”, pokręcili przecząco głowami.

– Doceniamy pani gościnność, panno Lucas – oświadczył Mistrz O'Brian, kiedy odstawiłam tacę na stolik – ale lepiej będzie chyba dla nas wszystkich, jeśli przejdziemy od razu do rzeczy.

– Czy postanowiliście powołać Clare? – zapytał tata pogodnie.

Żar uderzył na moje policzki, pożałowałam przelotnie, że poprosiłam, by wziął udział w tak poważnym spotkaniu.

– Nie, proszę pana – odparła Madam Albright. – Wręcz przeciwnie, Rada ma poważne wątpliwości, czy panna Lucas w ogóle powinna otrzymać powołanie.

Przeszedł mnie dreszcz.

– Madam... Madam Ben Ammar ma chyba inne zdanie – wtrąciłam. Moja ulubiona nauczycielka musiała zrezygnować z funkcji mojej mentorki, ale przynajmniej mnie nie skreśliła. Po naszym rozstaniu napisała do mnie nawet i potwierdziła swoją wiarę we mnie. – G-gdzie ona jest? Podejrzewam, że chciałaby wziąć udział w tak ważnym spotkaniu...

– Madam Ben Ammar prowadzi obecnie dochodzenie w imię bezpieczeństwa publicznego. – Mistrz O'Brian podniósł rękę. – Przekazała radzie swoją opinię. Faktem jest jednak, panno Lucas, że nie widzieliśmy dotąd takiej magiczki jak pani. Czarodziejki, która nie panuje nad własną magią.

– Czasami mnie słucha – zaprotestowałam, miętosząc w dłoniach materiał bładoniebieskiej spódnicy. – Uwarzyłam kilka eliksirów. Na przeziębienie, ból gardła, bóle stawów...

– Twój temperament spalił mi kuchnię – wtrąciła Madam Albright.

Poczułam ciepło rumieńca na policzkach.

– To było lata temu.

Mistrz O'Brian westchnął.

– Dysponujemy obszernym katalogiem... wybryków twojej magii. Wynika z niego, że problem się utrzymuje.

Wszyscy w pokoju mierzyli mnie znaczącymi spojrzeniami, które paliły moją skórę. Co gorsza, nawet kiedy spojrzałam

w oczy Xaviera, chłopca, który powinien dodawać mi otuchy, zauważyłam malującą się w nich litość.

– Postanowiliśmy przedstawić ci twoje opcje – kontynuował Mistrz O'Brian.

W zalanym słonecznym blaskiem saloniku zapadła ponura cisza.

– Opcje... dalszej nauki, jak rozumiem? – zapytał tata.

Mistrz O'Brian nie odpowiedział.

Było mi coraz zimniej.

Dostaniesz to, na co zasłużyłaś, wyszeptała moja magia. Jesteś taka sama jak twoja matka.

– Proszę kontynuować, mistrzu – zachęciłam go głośno, próbując zagłuszyć swoją magię i odepchnąć od siebie wszelkie ślady po kobiecie, która wydała mnie na świat.

Mistrz O'Brian spojrzał na innych członków Rady.

– Pierwsza opcja to zaklęcie wiążące...

– Nie.

Podniosłam głowę i otworzyłam usta ze zdziwienia, słysząc, że Xavier ośmielił się wtrącić.

– To by tylko osłabiło jej magię – wyjaśnił Mistrz O'Brian.

– Owszem, ale nie bez kosztów – podkreślił Xavier. Nasze oczy się spotkały, jego okolone brązowymi tęczęwkami źrenice rozszerzyły się z desperacji. Moje serce zgubiło rytm, a ja niemal je za to znienawidziłam. – Rzucanie zaklęć byłoby w takiej sytuacji bardzo bolesne. – Spojrzał na Mistrza O'Briana błagalnie. – Proszę, Wasza Wspaniałość, to zaklęcie zarezerwowane dla przestępców. Panna Lucas niczym sobie na to nie zasłużyła.

Wyobraziłam sobie, że moja magia jest słabsza, posłuszna, opanowana, a ja czuję obezwładniający ból, nawet kiedy warzę skromną miksturę. W tej sytuacji nie mogłabym leczyć... Na

samą myśl, że Rada karze mnie takim zaklęciem, zaklęciem przeznaczonym dla przestępców, zrobiło mi się słabo.

– A... jest jakaś inna opcja, Wasza Wspaniałość? – zapytałam.

Odpowiedział mi srebrnowłosy czarodziej.

– Możemy zneutralizować twoją magię.

Stojący pod ścianą Xavier zbladł jeszcze bardziej, jakby się miał zaraz pochorować.

Serce głośno waliło mi w piersi.

– Zneutralizować? – powtórzyłam.

Mistrz O'Brian pokiwał głową.

– Usunąć, panno Lucas.

Usunąć. Przycisnęłam dłoń do żeber, pod którymi buzowała moja magia, wyobraziłam sobie, że wyrrywają ją ze mnie, wydzierają mi serce.

– Nie... nie możecie tego zrobić – wyszeptalam.

– To może być najlepsze rozwiązanie – odparł Mistrz O'Brian.

Madam Albright gniewnie pokiwała głową.

– Obawiamy się, że twoja magia może wyrządzić komuś krzywdę. Poza tym jest jeszcze kwestia twojej matki. Gdyby postanowiła wykorzystać twoją moc do swoich celów...

– Jej matka odeszła, zanim Clara zdążyła ją zapamiętać! – wtrącił tata.

Matka. To słowo. Jaskrawe i niszczące jak błyskawica. Moja magia zwinęła się ciasno niczym sprężyna i nagle rozległo się głośne pyknięcie. Bładoróżowy imbryk eksplodował, porcelana poszła w drzazgi. Gorąca herbata prawie poparzyła Madam Albright, a ona z krzykiem zerwała się z fotela i zmierzyła gniewnym spojrzeniem najpierw płamę, a potem mnie.

Podbiegłam do stolika, by wytrzeć herbatę fartuszkiem.

– Proszę o wybaczenie. Nie chciałam...

– Właśnie takiego zachowania się obawiamy! – syknęła Madam Albright. Spojrzała na Mistrza O'Briana spod ściągniętych brwi. – Jest już prawie pełnoletnia, na niebiosa, i w ogóle nad sobą nie panuje!

– Rozbity imbryk to nie to samo co trucizny i nielegalne eliksiry – zauważył tata.

Ręce mi się trzęsły, kiedy delikatnie odkładałam odłamki porcelany na drewnianą tacę. Gorzała we mnie nienawiść. Matka. Pierścień. Trochę książek. Mnóstwo plotek. Pudełko na naszym progu w dniu moich szesnastych urodzin... Wyrzuciłam je, kiedy tylko je znalazłam.

Ta przeklęta magia, którą mi przekazała.

„Skoncentruj się na oddechu”. Ta fraza coraz bardziej przypominała błaganie.

– Altheo – oświadczył Mistrz O'Brian spokojnie – nie możemy porównywać młodej panny Lucas do przestępczyni ani utożsamiać jej z matką. – Wyciągnął rękę ku tacie w kojącym geście. – Nie sugerujemy tych rozwiązań po to, aby ukarać Clarę. Obawiamy się, że jej magia może wyrządzić komuś krzywdę. A nawet gorzej.

Nigdy bym do tego nie dopuściła. Może byłam za słaba, aby kontrolować swoją magię, ale nigdy bym nie pozwoliła, aby kogoś ona skrzywdziła.

– Musi być jakiś inny sposób – powiedziałam. – Z-znajdę sposób, aby ją wytrenować. – Wzięłam drżący, uspokajający oddech. – Proszę tylko o czas. G-gdyby wszystko szło zgodnie z planem, przygotowywałabym się do powołania w letnie przesilenie. Może do tego czasu coś się zmieni.

Xavier mi się przyglądał. Miałam ochotę błagać, by przemówił, by mi pomógł, by zdradził, czy myślał o mnie w ogóle przez tych pięć lat.



-  wydawnictwokobiece.pl
-  Wydawnictwo Young
-  [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)
-  [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young